

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1141) 19 WRZEŚNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Czy wolno w szabat uzdra-
wiać?” ● Jubileusz parafii
polskokatolickiej w Maciejo-
wie ● Wywiad z laureatem
nagrody kultury miasta Krako-
wa ● Obowiązki szkolne...
rodziców ● Ona, On i Ono
● Porady



Parafia polskokatolicka w Maciejowie uroczyście obchodziła złoty jubileusz swego istnienia.

Informację na ten temat zamieszczamy na str. 3

SZESNASTA NIEDZIELA

PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (3, 13-21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu przesładowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystusa zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i w ten sposób byli napełnieni całą pełnością Bożą.

A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy: Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

Psalm responsoryjny (149, 1-6)

Refren: Niech cały Kościół sławi Stworzyciela

1. Spiewajcie pieśń nową dla Pana; chwała Jego niech zabrmi w zgromadzeniu świętych,
2. Niech Kościół cieszy się swym Stwórcą; niech dzieci Boże radują się swoim Krolem.

Refren: Niech cały Kościół sławi Stworzyciela

3. Niech chwałą Jego imię wśród tańców; niech grają Mu na bębnie i cytrze.
4. Bo Pan w ludzie swoim ma upodobanie; i zdobi pokornych zwycięstwem.

Refren: Niech cały Kościół sławi Stworzyciela

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu,
6. Jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Refren: Niech cały Kościół sławi Stworzyciela

Ewangelia według św. Łukasza (14, 1-11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprowadził.

I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż, natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć.

A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadaj na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

„Czy wolno w szabat uzdrawiać...?”

Dzisiejsza ewangelia niedzielna (Łk 14,1-11) zawiera dwa niezwykle ważne pouczenia. Zwraca mianowicie uwagę na obowiązki wynikające z III przykazania Bożego i I przykazania kościelnego oraz mówi o konieczności zachowania pokory we wszelkich okolicznościach. Stosunkowo często mówi się o pokorze. Dlatego w rozważaniu niniejszym — w oparciu o fakt uzdrowienia człowieka chorego na puchlinę — zastanowimy się, jak w świetle nauki Kościoła przedstawia się obowiązek zachowania odpoczynku niedzielnego.

Wydarzenie, o którym mowa miało miejsce podczas ostatniej podróży Zbawiciela do Jerozolimy. Po nabożeństwie w synagodze, w której miejscowości leżącej na szlaku podróży, na zaproszenie przelozonego domu modlitwy, „Jezus wszedł w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek” (Łk 14,1ab). Wraz z nim zaproszeni zostali zapewne apostołowie oraz znamienitsi faryzeusze. Takie przyjęcia w dzień sobotni były u Żydów praktykowane. Nie uczynił tego jednak z czystej intencji, gdyż — jak dowiadujemy się z ewangelii — „oni go podpatrywali” (Łk 14,1c). Chcieli widocznie zebrać dowody przeciw Nauczycielowi z Nazaretu, by móc Go potem oskarżyć. Nie było to wydarzenie odosobnione, gdyż nieco wcześniej (Łk 6,6-11 oraz 11,37) wspomina Ewangelista o podobnych wypadkach.

Okazja do tego nadarzyła się wcześniej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Bowiem w sali biesiednej „zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę” (Łk 14,2). Na Wschodzie, gdzie nawet nie zaproszeni mogli wchodzić do domu biesiadnego, by obserwować uczujących, wejście takie nie zwracało niczyjej uwagi. I oto człowiek ten, stanąwszy przed Chrystusem, w milczeniu prosił go zapewne o uzdrowienie.

Zbawiciel wiedział, jak wielką wagę przywiązują Żydowsi przywódcy religijni do obowiązku święcenia szabatu. Zanim więc przyszedł z pomocą nieszczęśliwemu, „zapytał uczonych i faryzeuszów, mówiąc: Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie?” (Łk 14,3). Odpowiedzią było głuche milczenie. Jednak „kto milczy, ten zdaje się zezwalać”. Mając zapewne to na względzie, Jezus „ujął go (za rękę), uzdrowił i odprowadził” (Łk 14,4). A ponieważ faryzeusze milczeli nadal, Syn Boży podkreślił z naciskiem, że uzdrowienie chorego w dzień święty w niczym nie naruszyło prawa Bożego. Oswiadczył bowiem: „Jeśli osioł lub wół którego z was upadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabatu, go nie wyciągnie?” (Łk 14,5). Przecież z człowiekiem chorym nie wolno obchodzić się gorzej, niż ze zwierzęciem gospodarczym. Był to dowód tak dosadny, że faryzeusze — ci mizerni stróże prawa starozakonnego — „nie mogli mu... dać odpowiedzi” (Łk 14,6).

Pouczył w ten sposób Chrystus wszystkich będących świadkami wydarzenia, że miłość bliźniego jest nieodłączna od miłości Boga. Dzień świąteczny jest wprawdzie poświęcony Bogu, lecz nie narusza go wcale wypełnianie uczynków miłości bliźniego. Przeciwnie, każdy dobry uczynek jest jednocześnie służbą Bożą.

* * *

Drugim obowiązkiem chrześcijanina, wynikającym z III przykazania Bożego oraz I przykazania kościelnego, jest zaniechanie w niedziele i święta ciężkiej pracy fizycznej. Obowiązek ten ma swoją podstawę w nakazie Stwórcy, który — ogłaszając dziesiąte przykazanie — powiedział między innymi: „Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest szabat Pana, Boga twego: Nie będziesz (w tym dniu) wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twoja służba, ani twoja żebnica, ani bydło twoje, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach” (Wj 20,9-10). Sumienne wypełnianie tego nakazu Bożego, użytych narodowi izraelskiemu niezwyklej siły moralnej w jego najcięższych czasach.

Jeżeli dzień święty ma osiągnąć cel, dla którego został ustanowiony, należy w tym celu wstrzymać się od ciężkiej pracy. Umożliwia to bowiem wyznawcom Chrystusa nie tylko poświęcenie pewnego czasu na oddanie czci Bogu i zajęcie się sprawami duszy, ale również godziwe wytchnienie po całotygodniowej pracy. Do prac ciężkich zalicza się pracę na roli i w fabrykach, oraz wszelkiego rodzaju prace rzemieślnicze czy niekonieczne roboty gospodarskie i domowe. Nie są nimi jednak prace umysłowe (nauka, pisanie, rachowanie) oraz artystyczne (muzyka, śpiew, malarstwo). Przekroczenie tego nakazu bez słusznej przyczyny — podobnie jak opuszczenie Mszy świętej — obciąża sumienie grzechem śmiertelnym.

Pamiętać jednak należy, że dla słusznej przyczyny (jeżeli zajdą **wyjątkowo ważne okoliczności**), wykonywanie ciężkich prac w niedziele i święta obowiązujące może być dopuszczone.

Uprawnia do tego zezwolenie władzy kościelnej czyli dyspenza od zachowania przykazań (Bożego i kościelnego). Uzyskać ją można, gdy zaistnieją ważne ku temu powody, np. zbiórka wysuszonego siła lub zwózka zboża w pogodną niedzielę wśród słotnego lata. Chodzi bowiem o zabezpieczenie paszy dla inwentarza oraz ziarna chleba dla ludzi. W takim wypadku — po uczestniczeniu we Mszy — o wczesnej porze — mogą rolnicy wraz z rodzinami wyruszyć pole.

Natomiast na mocy prawa naturalnego do wykonywania ciężkiej pracy w niedziele upoważnia konieczna potrzeba. Należą tutaj wszelkie prace nieodzowne do utrzymania życia jednostek, rodzin i całego społeczeństwa, takie, których nie wykonanie spowodowałoby wielkie straty materialne, wreszcie zajęcia bezwzględnie potrzebne dla chwały Bożej lub ratowania bliźnich.

Jako konieczne dla utrzymania życia wymienia się zwykle prace związane z przygotowaniem posiłku w poszczególnych rodzinach, w zakładach żywienia zbiorowego oraz produkujących na bieżące zapotrzebowanie społeczeństwa w artykuły żywnościowe (piekarnie, młoczarnie). Do grupy koniecznych zaliczamy również pracę w zakładach służby zdrowia, w komunikacji oraz w innych instytucjach użyteczności publicznej (poczta, wodociągi, gazownie, elektrociepłownie, czy wreszcie praca w handlu spożywczym w określonych godzinach). Pracy w niedziele i święta domagają się również zakłady o ruchu ciągłym, których zatrzymanie i ponowne uruchomienie połączone jest z wysokimi kosztami. Wreszcie jako konieczne uznaje się prace związane z przygotowaniem do uroczystości religijnych, podjęte dla ratowania ludzi i ich dobytku w czasie powodzi, pożaru czy też z niezbędnymi przygotowaniem do pogrzebu.

Tak więc właściwie przeżyta niedziela wlewa w dusze ludzkie nieprzebrany zasób energii duchowej i fizycznej. Daje ludziom godziwy wypoczynek, budzi zapał do dalszej pracy, wreszcie wywyższa i uszlachetnia każdą pracę, choćby najbardziej powszednią i ciężką. Wreszcie jest okazją do oddawania czci Bogu i spełniania dobrych uczynków.

Chcijmy o tym zawsze pamiętać. Dołóżmy też wszelkich starań, by nasz wypoczynek niedzielny i świąteczny — stosownie do nauki Bożej i wskazań Kościoła — nabrał właściwego charakteru. Wówczas korzyści płynące z zachowania odpoczynku świątecznego staną się również naszym udziałem.

Ks. JAN KUCZEK

Jubileusz parafii polskokatolickiej w Maciejowie



Chlebem i solą witają zawsze Zwierzchnika Kościoła przedstawiciele Rady Parafialnej

Dzień 29 czerwca br., uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła, pozostanie na długo w pamięci parafian z Maciejowa. Świącono w radosnym nastroju 50-lecie istnienia parafii. Z Warszawy przybył na to święto sam Zwierzchnik Kościoła biskup Tadeusz R. Majewski w towarzystwie ks. doc. Edwarda Bałakiera. Z pobliskich lubelskich parafii udział w uroczystości wzięli: ks. Marcin Tymczak z Gorzkowa, ks. dziekan Stanisław Kozal z Żółkiewki, ks. prob. Jerzy Białas z Grudek, ks. prob. Władysław Baran z Lublina, ks. Henryk Marciniak z Tarnogóry i inni. Uroczystą Sumę w wypełnionym po brzegi kościele odprawił biskup Tadeusz R. Majewski, po czym udzielił dzieciom i młodzieży Sakramentu Bierzmowania i wygłosił podniosłe kazanie po procesji na zewnątrz kościoła.



Rozpoczęcie modłów przed ołtarzem polowym. Wkrótce rzęsiwy deszcz zmusił do wejścia do świątyni



Sakrament Bierzmowania

Wierni i duchowni w kornej modlitwie przed Panem



Z wielką gościnną podejmował przybyłych gości — zarówno księży, jak też parafian świeckich — ks. prob. Roman Marszałek, dobry duszpasterz, lubiany przez wyznawców, utrzymujący wzorowy porządek i czystość w kościele, na cmentarzu, na plebanii. Za jego dobrą, ofiarną, długoletnią pracę w Kościele, w parafii w Maciejowie, podziękował biskup Tadeusz R. Majewski, życząc Mu i całej Radzie Parafialnej, wszystkim wiernym, tak oddanym Kościołowi, błogosławieństwa Bożego na dalsze lata pracy.

J.B.

dokończenie na s. 4



Porocesa wokół kościoła w Maciejowie





Poezja religijna

...A że kukułce w leśnej dąbrowie
Na kuku-kuku — echo odpowie,
Tak do mnie wraca z przyplływem fali
Wolanie moje ciebie z oddali.

Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej oraz
wnukom moim poświęcam

Autor

OSTATNI AKORD

Ziemia kwitnąca Warmii i Mazur
Strojna w jeziora czyste jak lazur.
Ziemia praociców, wsi malownicza,
Już nie zapomnę twego oblicza.
I chociaż dzisiaj żegnać cię muszę,
Do twych uroków wszakże powrócę.

Żegnam kościółek wioski Jankowa,
Którego wieża w zielen się chowa.
Piękny kościółek wśród starych drzew,
W których rozbrzmiewa wciąż ptaków śpiew.
Kościół przez wieki rozbudowany
W gotyk i barok na przemian splatany.
Czerwienią cegły i blendą zdobiony —

Krzyżem zwieńczony..

Żegnam ołtarze w mrok ciszy wtopione,
Witrażów okien tęczą prześwietlone.
Żegnam was wszystkich, wy małe anioły,
Zebrane kołem u stopni ołtarza,
Sypiące kwiaty Eucharystyi
I śpiewające pieśń o Maryi:

„Królowo Korony Polskiej jestem, czuвам, pamiętam.”

A w słowach tych moc taka zaklęta, wielka i święta,
Jak Eucharystya i Matka Jego — Najświętsza Maryja.
O Matko Polski, gdyby wszyscy razem
Kłęknęli zgodnie przed Twoim ołtarzem,
Ty byś miłością jego rozczulona
Objęła lud swój w przejasne ramiona
I uzdrowiła ten swój naród cudem,
Śpiewając z ludem: Jestem! Czuвам! Pamiętam!

Ziemia Warmii i Mazur, żegnam cię wiersza ostatnim akordem
i serca mową,
Ojczyzna ziemio, bo tęsknię za tobą.

JANINA MACIEJEWSKA

(lipiec, 1982 r.)



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁷¹⁾

W opracowaniu bp. M. Rodego

M

ku z uroczystością → Bożego Ciała, celebrans niesie i publicznie pokazuje, prosząc o błogosławieństwo, Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie (→ Melchizedech). Publiczne wystawienia Najśw. Sakramentu ale jedynie w kościele (w świątyni) znane już są i praktykowane w Kościele Zachodnim, Łacińskim, w XII w., wtedy jednak w tym celu posługiwano się kielichem.

Montalbetti Jan — (ur. 1897, zm. 1974) — ks. rzymskokat., prawnik kościelny, autor szeregu przyczynków z zakresu sakramentów świętych.

Montalembert Karol — (ur. 1810, zm. 1870) — francuski działacz rzymskokatolicki, polityk, pisarz, przyjaciel Polski, domagający się wolności Kościoła w wolnym państwie, wolności katolicyzmu oraz prawa do wolności dla Polaków i Irlandczyków. od 1852 roku członek Akademii Francuskiej. Jest autorem szeregu książek i wielu artykułów. Tu należy wymienić przede wszystkim tytuły następujących pozycji: *Des intérêts catholiques au XIX^e siècle* (1852), czyli *O postulatach katolickich w XIX wieku*; *Une nation en deuil: La Pologne en 1861* (1861), czyli *Naród w żałobie: Polska w 1861 roku*; *L'Eglise libre dans l'état libre* (1863), czyli *Kościół wolny w wolnym państwie*; *Le pape et la Pologne* (1864), czyli *Papież i Polska*.

Montan — (I w.; zm. ok. 180 r.) — to imię człowieka, który w pierw był na terenach Azji Mniejszej pogańskim działaczem religijnym i pogańskim duchownym, a przyjąwszy chrześcijaństwo wkrótce począł się uważać i głosić siebie narzędziem Ducha św. dzięki któremu w ekstatycznych wizjach prorokował przedziwne treści i mające nastąpić zdarzenia, zdarzenia, które czekają ludzkość, nade wszystko wczesny już koniec świata, w konsekwencji nawoływał do prowadzenia bardzo surowego, umartwionego, życia.

Wreszcie ogłosił siebie samego Duchem św., owszem również Trójcą św. Zyskał sobie zwolenników, nazywanych montanistami, oni sami siebie nazywali też pneumatykami (gr. pneuma = duch), katolików, innych chrześcijan, natomiast nazywali oni psychikami (gr. psichy = dusza). Członkowie tej sekty prowadzili surowy tryb życia, a m.in. według nich nie wolno było: po raz drugi zawierać związku małżeńskiego; kobietom nosić jakichś wyszukanych strojów i ozdób; urządzać zabaw i przedstawień albo w nich uczestniczyć; głosili też i uczyli, że za popełnione grzechy ciężkie, śmiertelne, człowiek nie może od kapłana otrzymać rozgrzeszenia. Sekta została potępiona przez Kościół, ale montaniści mimo to istnieli i działali jeszcze przez kilka wieków.

Moralizm — (łac. mos, moris = obyczaj, obyczaju, l. mn. mores — obyczaje) — to pogląd, którego autorzy głoszą i uczą, że w świecie istnieje prawo moralne, którego przepisy obowiązują każdego człowieka. Przeciwnikami tego poglądu są ci, którzy głoszą, że w ogóle nie istnieje obiektywne prawo moralne, przeciwnie każdy człowiek jest dla siebie samego kodeksem postępowania i to takiego, jakie sam uważa za właściwe; jest to amoralizm, albo też immoralizm. względnie tzw. moralizm indywidualny, albo indywidualna „moralność”. Moralność jest różnie pojmowana w zależności od przyjętego i wyznawanego światopoglądu. Napisałszy „moralność” w cudzysłowie, bo obiektywnie jej istota polega właśnie na odniesieniu do obiektywnej normy moralności i komparacji z nią czynów człowieka, które, będąc z nią zgodne, są moralne, nie będąc z nią zgodne, są niemoralne (→ moralność).

Moralność — w teologii i filozofii chrześcijańskiej, katolickiej, istnieje dział, albo, ściślej mówiąc, wśród innych nauk teologicznych dyscyplina, czyli nauka, mówiąca o dobrowol-

POLSCY UCZENI W WALCE Z PIJAŃSTWEM



Wielu polskich uczonych walczyło z nadużywaniem alkoholu, propagując abstynencję. **Wojciech Oczko** (1537—1600), współtwórca polskiej medycyny w dziełach pisanych po łacinie i po polsku nie szczędził słów skargi osobom nadmiernie nadużywającym alkoholu, wskazując na destrukcyjny wpływ alkoholu na człowieka. W XVI w. **Michał Sędziwój** napisał obszerną rozprawę na temat szkodliwości picia alkoholu. **Jan Jonston** (1603—1675) posiadający wszechstronne wykształcenie encyklopedyczne, pozostawił po sobie wiele prac z

dziedziny zoologii, botaniki, mineralogii, medycyny, filozofii, pedagogiki i etyki. Wśród głoszonych przez niego poglądów spotykamy stwierdzenie, że „alkohol pożytku nie przynosi, grozi z każdej strony, zdrowie zabiera i do burd doprowadza”.

Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755—1826), ojciec polskiej geologii, organizator nauk i przemysłu, pionier tatarnictwa, działacz polityczny i społeczny uważając się nad krzywdą mieszczań i chłopów zwalczał pijaństwo, które uważał za powód pauperyzacji niskich stanów.

Marcin Poczobut-Odlaniecki (1728—1810), astronom króla Stanisława Augusta, człowiek światowy, współpracownik Komisy Edukacji Narodowej wyróżniał się prowadzeniem przykładowego żywota i całkowitą abstynencją.

W XIX w. **Jędrzej Śniadecki** lekarz, chemik i pedagog opublikował szereg rozpraw przeciwalkoholowych. W walce z pijaństwem uważał za nieodzowny warunek poprawy sytuacji wszystkich warstw społecznych. **Józef Dietl** (1801—1878), jeden z najwybitniejszych lekarzy dziewiętnastowiecznych, nazywany ojcem polskiego zdrojolecznictwa, w swoich zasadach reformy szkolnictwa zwracał uwagę na uświadamianie młodzieży o zgubnych skutkach pijaństwa. Również **Ignacy Łukasiewicz** (1882—1882), wynalazca lampy naftowej głosił abstynencję.

Oskar Kolberg (1814—1890) folklorysta, muzyk i kompozytor w swoich pracach darzył sympatią te zwyczaje i obrzędy ludowe, które wolne były od używania alkoholu. Podkreślił „wielkopolską trzeźwość i gorliwość w pracy”.

Benedykt Dybowski (1833—1930), wybitny przyrodnik i patriota, założył abstynenckie towarzystwo „Eleuteria” którego był prezesem w latach 1902—1904. Wydał książkę „O wpływie trunków alkoholowych na organizm zwierzęcy i ludzki”. Był też rzecznikiem całkowitej abstynencji w myśl swych własnych słów: „Chcąc przeprowadzić uzdrowienie stosunków naszych zdrowotnych, fizycznych, moralnych i intelektualnych, nie ma innej drogi — jak abstynencja i przez abstynencję całkowitą”.

Maria Skłodowska-Curie (1867—1964) należała do tych samych, którzy mieli pejoratywny stosunek do alkoholu.

Ludwik Bregman (1865—1941) psychoneurolog, był autorem licznych publikacji antyalkoholowych.

Paweł Gantkowski (1869—1938), profesor medycyny, na łamach „Nowin Lekarskich” (w Poznaniu) zamieszczał liczne publikacje o nalu pijaństwa. Prowadził też kursy alkoholologii.

Tak więc przedstawiciele świata naukowego dobrze przysłużyli się sprawie propagowania trzeźwości.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁷²⁾

nych i świadomych czynach człowieka w ich zestawieniu z normą czy z normami moralności i oceniająca je, tzn. czy-ny człowieka, jako moralne, czy niemoralne w zależności od ich zgodności czy niezgodności z owymi normami moralności. O ile nauka ta opiera się tylko o zasady ludzkiego rozumowania należy do filozofii i zwie się ją filozofią moralną, albo etyką. O ile zaś opiera się o treści — Objawienia, i one są jej motywacją i odniesieniem komparacyjnym i kwalifikacyjnym, należy do teologii i zwie się teologią moralną. Jeśli czyn człowieka zgodny jest z przyjętą normą moralności zwie się moralnym, jeśli zaś jest z nią niezgodny, zwie się niemoralnym. Moralność czynu w chrześcijaństwie warunkowana jest jego zgodnością lub niezgodnością z najbliższą normą moralności, którą jest natura ludzka, a w niej nasze — sumienie, a ostatecznie z wolą Bożą i odwiecznym prawem Bożym, ujawniającym się właśnie w naszej naturze (sumieniu) i w prawach natury w ogóle, ale przede wszystkim w sposób jasny i wyraźny w 10 przykazaniach Bożych (→ Dekalog) i w dwóch przykazaniach miłości: miłości Boga nade wszystko, a bliźniego, którym jest każdy człowiek, jak siebie samego (→ etyka; → teologia; → moralizm).

Moran Patryk Franciszek — (ur. 1830, zm. 1911) — to irlandzki teolog, działacz religijny na rzecz wolności katolicyzmu w Irlandii, w pierw biskup, a następnie arcybiskup. Jest autorem szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Essays on the Origin of the Early Irish Church* (1861), czyli *Rozprawy dotyczące dawności początków Kościoła irlandzkiego*; *History of the Catholicism Dublin...* (1864), czyli *Historia katolicyzmu Dublin...*; *Historical Sketch of the persecution under Cromwell*. (1865), czyli *Zarys historii prześladowań za Cromwella*; *Irish Saints in Great Britain* (1879), czyli *Irlandzcy święci w Wielkiej Bry-*

tanii; *Lettres of the Anglican reformation* (1890), czyli *Przyczynki dotyczące reformacji anglikańskiej*.

Morawski Jan — (ur. 1683, zm. 1700) — nabożny, polski jezuita, autor wielu ascetyczno-popularnych książek, broszur i książek do nabożeństwa.

Morawski Marian — (ur. 1846, zm. 1901) — to wybitny polski jezuita, teolog, filozof, pisarz, myśliciel, profesor teologii i filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor *Przeгляdu Powszechnego* i autor wielu cennych i zawsze aktualnych artykułów, przyczynków, dzieł; neoscholastyk (→ neoscholastyka). W dziełach swoich dowodzi przede wszystkim słuszności poglądu, iż między wiarą a wiedzą, rozumem a wiarą, nie ma sprzeczności, że — owszem — obie te dziedziny uzupełniają się i wzajemnie się tłumaczą, razem wzięte ułatwiają i pomagają zrozumieć sens bytu, życia ludzkiego, celowość we wszechświecie; w efekcie jednak raczej głosi supremację wiary nad rozumem niż rozum nad wiarą. Spośród jego cennego i bogatego dorobku naukowego tu należy wymienić następujące pozycje: *Filozofia i jej zadania* (1877); *Celowość w naturze*. Studium przyrodniczo-filozoficzne: *Co to jest hipnotyzm* (1889); *Podstawy etyki i prawa* (1891; 2 tomy); *Wieczory nad Lemanem* (1896; wiele wydań i tłumaczeń na obce języki); *Antysemityzm* (1896); *O związku sztuki z moralnością*; *Niebo nocne a dzieńne* (1900).

Moreau Ludwik Ignacy — (ur. 1807, zm. 1881) — francuski filozof katolicki, autor kilku ciekawych tematycznie prac, a wśród nich następujących: *Les Destinées de l'homme ou du mal, de l'épreuve et de la stabilité de future* (1857), czyli *Przeznaczenie człowieka...*; *Derniers regards sur la vie...*, czyli *Ostatnie poglądy na życie*. Nadto przetłumaczył na j. francuski św. Augustyna: *Wyznania i Państwo Boże* (O państwie Bożym — *De civitate Dei*).

„Nikt nie może dwóm panom służyć”

W Ewangelii św. Mateusza (6, 24-33) zwraca Zbawiciel uwagę, że uczeń Jego „nie może dwóm panom służyć”. Toteż w oparciu o przytoczone słowa Chrystusa, zastanowimy się w niniejszych rozważaniach nad połowicznością i jej przejawami w życiu chrześcijanina, a także nad koniecznością konsekwencji w życiu chrześcijańskim. Syn Boży stwierdza bowiem autorytatywnie: „Nikt nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6,24). Przypomnieć należy, że wyrażenie „mamoną” oznaczało u Żydów bogactwo, zdobyte z krzywdą bliźnich. Jednak w obecnym kontekście, gdzie Jezus przeciwstawia ten rzeczownik Bogu, jest on synonimem wszystkiego, co jest wrogiem Bogu.

W przytoczonej wypowiedzi w sposób niezwykle kategoryczny zwraca uwagę na obowiązek służby Bogu. W słowach Jego zawarta jest bowiem wskazówka, że każdy chrześcijanin musi dokonać wyboru między Bogiem, a tym, co nie jest Boże. Jeżeli chce być uczniem Jezusa, musi wybrać Boga. Zaś wyrazem tego wyboru będzie dobrowolna służba ku wyłącznej Jego chwale. Bo tylko wówczas, gdy niepodzielnie służymy Bogu, gdy poświęcamy Mu całe życie w najdrobniejszych jego przejawach, możemy mieć już w tym życiu pełną satysfakcję, a po śmierci szczęście wieczne.

Skontynuując rozpoczętą myśl, Bóg-Człowiek dodaje: „Dlatego polecam wam: Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jeść albo co będziecie pić, ani o ciało wasze, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?” (Mt 6,25). I słusznie. Bo troski o sprawy materialne nie powinny tak absorbować człowieka, żeby zatracił poczucie hierarchii prawdziwych wartości. Zachętą do zachowania umiaru są przykłady ze świata roślin i zwierząt, które chociaż „nie pracują ani przedają”



„Nikt nie może dwóm panom służyć (...) Nie możecie Bogu służyć i Mamonie” (Mt 6, 24)

(Mt 6,28b) oraz „nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien” (Mt 6,26a), przecież Ojciec niebieski przyodziewa je i żywi. Człowiek zaś w hierarchii stworzeń zajmuje wyższe miejsce.

* * *

Nieszczęściem współczesnego człowieka, a zwłaszcza ucznia Chrystusowego, jest połowiczność. Ona bowiem nie pozwala właściwie Mu służyć, wbrew przeznaczeniu i celowi człowieka. Takich „przełomionych chrześcijan” widzimy dziś dużo. Mówi się o nich powszechnie, że „Panu Bogu palą świeczkę i diabłu ogarek”. Oni też są największą klęską współczesnego chrześcijaństwa.

Czy i my nie należymy przypadkiem do ich szeregów? Odpowiedź znajdziemy łatwo, jeżeli przypatrzymy się kilku choćby objawom „połowiczności duchowej”. Najczęstszym jej objawem — tak zdecydowanie potępianej przez Pana Jezusa — jest niekonsekwencja chrześcijańska. Wiele można przytoczyć jej przejawów.

Często słuchamy słowa Bożego, uczestnicząc w cotygodniowych kazaniach i rekolekcjach, ale nie zawsze stosujemy się do tego, co słyszymy. Podkreślamy wszędzie, że jesteśmy wyznawcami Chrystusa zapominając równocześnie, że najlepszym tego dowodem jest miłość bliźniego. Świadczą o tym słowa Zbawiciela: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Podtrzymujemy jeszcze — przynajmniej na zewnątrz — rodzinę, jako podstawową komórkę społeczną. Ale czy rodziny nasze dochowują wierności prawu Bożemu? Czy raczej w rodzinach naszych nie pozostały jedynie wspomnienia i pozory życia chrześcijańskiego. Sami sobie na to odpowiadzmy.

Innym, rzucającym się w oczy objawem połowiczności chrześcijańskiej, jest pobożność zewnętrzna bez treści wewnętrznej. Postępowanie takie jest prawdziwą klęską, szerzącą się w szeregach wyznawców Chrystusa. Równocześnie jest to plama na szacie Oblubienicy Chrystusowej — Kościoła świętego — zniechęcająca do wiary tych, którzy patrzą i sądzą powierzchownie. Nie należy więc osłaniać tej fałszywej pobożności, lecz wytykać ją na każdym kroku. „Pobożność” taką piętnuje sam Bóg, mówiąc: „Ten lud czci mnie tylko wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie”. Dobrze więc będzie, jeśli owocem dzisiejszego rozważania będzie solidna praca nad wytypowaniem przynajmniej tych dwóch przejawów napiętnowanej przez Boga połowiczności.

Zastanowiwszy się nad objawami połowiczności, warto także przyrzeć się jej ocenie przez Boga i ludzi. Ojciec przedwieczny, który przez usta swego jednorodzonego Syna stwierdził, że „nikt nie może dwóm panom służyć” (Mt 6,24a), żąda od nas całej naszej istoty. Bowiem w swym przykazaniu miłości jednoznacznie nakazuje: „Będziesz miłował, Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej i z całej myśli swojej” (Mt 22,37). A skoro Bóg żąda całego serca ludzkiego i całej jego duszy, wyklucza równocześnie wszelką połowiczność. Dzielenie serca między Boga i mamonę nie może mieć miejsca u chrześcijanina.

By zaś bardziej jeszcze obrzydzić nam połowiczność w Jego służbie, nie zawahał się Bóg posłużyć niezwykle drastycznym porównaniem. Bowiem w księdze Objawienia św. Jana zamieścił słowa: „Obuś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni,... wypluję cie z ust moich” (Ap 3,15a-16). A czy może być na coś przydatne i coś warte to, co jest wyrzucone i „wyplute z ust Bożych”? Osądźmy sami!

Ale i ludzie mają swoje zdanie o połowiczności w służbie Bożej. Zdanie to wyraża się zazwyczaj w dosadnym potępieniu połowiczności przez ludzi rozumnych i myślących. Wszyscy oni nie tylko cenią jednostki zdecydowane i konsekwentne, ale odrzucają jako „śmieci ludzkie”, chrześcijan niezdecydowanych i chwiejnych. Równocześnie cenią ludzi tych, którzy idą przez życie „z otwartą przylbicą”, którzy służą Bogu śmiało i bez oglądania się na prawo i lewo. Wprawdzie nieraz sami nie mają odwagi przeciwstawić się zmanierowanej opinii publicznej, zezwalającej na dwulicowość w służbie Bożej. Potrafią jednak właściwie ocenić tych, którzy trzymają się w życiu zasady: „Opinia na czwartym miejscu. Musimy dbać (najpierw) o Boga, o honor, o swych przyjaciół, a potem, o ile to warto, o tak zwaną opinię” (M. Rodziewiczówna: „Jeryhonka” — Warszawa 1905. t. I, str. 129).

* * *

Zastanawiając się nad poruszonym w niniejszym rozważaniu problemem, Adam Mickiewicz napisał znamienne słowa:

„Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu,
Cały świat jemu służy, a on tylko Panu”.

Skoro więc przez przyjęcie Chrztu świętego zaciągnęliśmy się do służby Bożej, starajmy się przez całe życie dochować w tej służbie wierności, bez oglądania się za innym panem. Bo tylko „kto (w tej służbie) wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”.

Ks. JAN KUCZEK

W polskiej kulturze narodowej ważne miejsce zajmuje sztuka ludowa, która została uznana za jeden z podstawowych, a właściwie głównych elementów naszego dorobku kulturowego. Wszyscy znamy i podziwiamy pieśni i tańce regionalne, zachwycamy się bogactwem strojów ludowych, zdobnictwem, architekturą. Z zainteresowaniem czytamy, bądź — jeśli jest po temu okazja — oglądamy ludowe obrzędy. Wszystko jest tak bardzo barwne, swojskie, urzekająco piękne...

Rozmawiamy dziś z przewodniczącym Rady Centralnego Związku „Cepelia”, Prezesem Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, a jednocześnie laureatem nagrody kultury miasta Krakowa — panem BRONISŁAWEM KURKIEM.

— Od jak dawna zajmuje się Pan propagowaniem twórczości ludowej?

— Już dość długo. Zanim związałem się ze Spółdzielnią Rękodzieła Ludowego i Artystycznego im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, pracowałem w Komisji Kultury Miejskiej Rady Narodowej. Wielki nacisk kładłem zawsze na rozwój pamiątkarstwa, działalność kulturową w formie wytwórstwa ludowych artystów. Toteż z wielką radością przyjąłem przyznaną mi nagrodę kultury miasta Krakowa. Było to przecież dla mnie ogromnym wyróżnieniem i zaszczytem.

— We wszystkich sklepach „Cepelii”, na obszarze całego kraju, spotykamy piękne gobeliny, kilimy, lalki ludowe, a z ich metek dowiadujemy się, że zostały wyprodukowane właśnie przez Spółdzielnię Rękodzieła Ludowego i Artystycznego im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie.

W KOLORZE

Wywiad z laureatem nagrody kultury miasta Krakowa

Spółdzielni, którą Pan Prezes kieruje?

— Trzeba podkreślić, że jest to Spółdzielnia typowo cepeliowska. Wszystko wytwarza się wprawnymi rękami ludzkimi. Wykonujemy tkaniny artystyczne — zarówno kilimy, jak i gobeliny. Samych kilimów dostarczamy około 12 tys. m² rocznie. Produkowane są one przez wysoko wykwalifikowanych tkaczy. Na podstawie własnych obserwacji mogę stwierdzić, że ludzie mieszkający na wsi są niezwykle uzdolnieni w kierunku tkactwa. Ich palce — z pozoru dość sztywne — świetnie radzą sobie z przeplataniem, wiązaniem i komponowaniem wzorów kilimowych. Nasze gobeliny wykonują absolwenci szkół plastycznych.

Do ciekawszych prac z grupy tzw. tkanin artystycznych zaliczyć niewątpliwie należy kurtynę wykonaną dla Teatru Narodowego w Wielkim Ternowie w Bułgarii (dawna stolica Bułgarii), o wymiarach 9,60 m × 12,60 m, będącą alegorią walki narodu bułgarskiego. Na gobelinie tym można się doliczyć aż 156 postaci. U dołu tkaniny — sceny średniowieczne, zaś u góry — martyrologia hitlerowska, h obozów koncentracyjnych. Jakby zza tych scen męczeńskich spoglądają na widza „alegoryczne” oczy narodu bułgarskiego. Kurtynę tę wykonano w tarnowskim oddziale gobelinów.

Jako ciekawostkę dodam tu jeszcze, że słynne tkaniny perskie zszywano, zaś naszych współczesnych gobelinów, nawet o dużych rozmiarach, nie zszywa się, lecz tkane są na długich krosnach (długości 10 metrów).

Najsłynniejszy dział tkania gobelinów znajduje się w Tarnowie, zaś w Wiśniczu — oddział kilimowy. Poza tym, posiadamy wiele oddziałów i pracowni tkactwa artystycznego, m.in. Skolmielna, Radziszów, Tarnawa i inne. Oprócz tego istnieje 12 naszych ośrodków tzw. kilimowych w województwach: bielskim, krakowskim, nowosądeckim. Wielu też z naszych rękodzielników pracuje w małych, kilkusobowych pracowniach, czy też w warsztatach domowych.

Gobeliny ze Spółdzielni im. St. Wyspiańskiego pięknie prezentują się w zabytkowych wnętrzach zamkowych czy pałacowych. I tak w zamku w Baranowie wisi na ścianach „12 ksiąg Pana Tadeusza” — gobelinów wykonanych przez naszą Spółdzielnię. W tej chwili wystawę właśnie na wystawę do Karłowych Warów w Czechosłowacji 12 nowych, pięknych gobelinów. Mogą Panie zabaczyć jeden z nich, przedstawiający scenę z „Pana Tadeusza”, który można by nazwać „Marzenie”, utrzymany w tonacji zieleni i turkus. notabene — gobelin bardzo okazały.

— Istotnie, gobelin bardzo subtelny, zarówno w tonacji barwnej i w wymowie plastycznej. Prosimy jeszcze o kilka słów na temat innych działów...

— Temat jest bardzo rozległy i bogaty. Trudno zreferować w kilku zdaniach działalność naszej „Cepelii”. No, ale spróbuję... Posiadamy bogaty dział tkactwa ręcznego — użytkowego. Zaliczyć tu można dwuwany futrzane, bieżniki, serwetki, narzuty na tapczany, poduszki, itd.

W Krakowie posiadamy 2 sklepy firmowe: „Cracoviana” (pamiątkarski) i „Kobierzec” (głównie tkaniny artystyczne i ludowe). Wkrótce otwieramy „Bazar Ludowy”, gdzie będzie sprzedawana odzież ludowa adaptowana na codzienny użytek. Także w Domu Polonii, przy Rynku Głównym, znajduje się prowadzona przez nas galeria tkaniny artystycznej, a więc kilimów i gobelinów (tematyka głównie krakowska), w sali im. Stanisława Wyspiańskiego. Jest tam, na miejscu, punkt sprzedaży. W Instytucie Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie cieszy oczy zwiedzających również nasz gobelin o tematyce polonijnej, a mianowicie: „Pierwsi osadnicy polscy w stanie Wirginia”.

Dzięki stałym kontaktom z krakowskim Oddziałem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” otrzymujemy wiele zamówień zza granicy na nasze wyroby.

— Pan Prezes — jak wiemy — jest członkiem Prezydium Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Oddział w Krakowie, i otrzymał Pan odznakę zasłużonego działacza kultury?

— Tak jest w istocie. Muszę przyznać, że dzięki stałym kontaktom z Towarzystwem „Polonia” wiemy o wielkim zainteresowaniu Polonii zagranicznej krajem ojczystym i polskimi, a więc i pamiątkami z Polski, strojami ludowymi. Spółdzielnia im. Wyspiańskiego jest potentatem w zakresie strojów ludowych — jest to nasz olbrzymi dział produkcji. Produkujemy setki sztuk miesięcznie ubiorów z różnych regionów kraju. Najwięcej wersji — bo aż 17 — posiada strój krakowski. Wykonanie strojów konsultowane jest



Urzekająco barwne stroje krakowskie cieszą się ogromną popularnością zarówno w kraju, jak i poza jego granicami



Gobelin wykonywany dla polskiej placówki w Chicago. Widzimy tu K. Pułaskiego, składającego raport Waszyngtonowi. Zdjęcie gobelinu zrobione było w trakcie jego tkania

z Muzeum Etnograficznym. Stroje ludowe szyjemy usługowo, do handlu i na eksport. Sporządzaliśmy ubiory regionalne na zamówienie zespołów folklorystycznych, a także do filmów, takich, jak „Janosik” czy „Wesele”.

Prowadzimy też inne działy: Sztandarów, Pamiątkarstwa Ludowego. Jesteśmy w zasadzie największym wykonawcą sztandarów. W produkcji tej najważniejszy jest, oczywiście, haft. No i wreszcie nasze ukochane lalki ludowe, tak wysoko ocenione na międzynarodowych konkursach lalek regionalnych...

— **Główna nagroda: Złote Pawie Pióro, na konkursie — o którym Pan Prezes wspominał — przypadła właśnie Spółdzielni im. Wyspiańskiego. Sam pomysł zorganizowania międzynarodowego konkursu na lalkę regionalną zrodził się blisko dziesięć lat temu, przy ul. Św. Katarzyny w Krakowie, gdzie mieści się Zarząd Spółdzielni im. Wyspiańskiego. Czy to Pan był autorem tego znakomitego zamierzenia?**

— Muszę skromnie przyznać się do tego. Lalki ludowe zajmują szczególne miejsce w produkcji naszej Spółdzielni. Ten dział posiada bardzo bogatą, wierną dokumentację, zgodnie z normami i założeniami etnograficznymi. Wszystko, co dotyczy lalek, konsultowane jest ze specjalistami. Dotychczas opracowano 60 regionów w Polsce. Aktualnie trwają przygotowania do utworzenia Muzeum Lalek Regionalnych (w ramach odbudowy Krakowa przygotowany jest budynek dla Muzeum). Dotychczas zebraliśmy około 800 eksponatów lalek zagranicznych i bardzo bogaty zestaw polskich lalek dla przyszłego Muzeum. Osobliwością są lalki z Indii (36 sztuk), Tajlandii (ponad 50 sztuk), Indonezji, Nepalu, Meksyku, Iraku, Hiszpanii itd. W wielu krajach, nie tylko w Polsce, organizowane są wystawy lalek regionalnych, dokąd wysyłamy także i nasze, polskie. M.in. wystawa lalek ludowych z całego świata prezentowana jest w Nowym Jorku (w Statule Wolności), a także w Muzeum w Szwecji.

— **Kończy się już czas naszego spotkania. Mamy nadzieję, że jeszcze raz powrócimy do rozmów na tak piękny temat, jakim jest „Cepelia”, temat niezwykle obszerny i nigdy nie nużący. Serdecznie dziękujemy Panu Prezesowi za rozmowę i życzymy wielu sukcesów w pracy zawodowej, ocalającej od zapomnienia sztukę ludową.**

Rozmawiały: **MAŁGORZATA KAPIŃSKA**
i **EWA STOMAL**



Wokół pomnika A. Mickiewicza, przy Sukiennicach w Krakowie, co roku krakowscy twórcy prezentują piękne szopki



Kartyna w Teatrze Narodowym w Wielkim Ternowie (dawna stolica) w Bułgarii. Jest to wspaniałe dzieło tkaczy z Tarnowa, o imponujących rozmiarach: 9,60 m × 12,60 m. Gobelin przedstawia (w formie alegorii) męczeństwo narodu bułgarskiego



Obowiązki szkolne... rodziców

Warunki szkolne, tryb pracy i odpoczynku, sam proces uczenia się — wszystko to wywiera wyraźny wpływ na rozwój psychiczny i fizyczny dziecka. Ustrój dziecka w wieku szkolnym, w okresie intensywnego wzrostu i dojrzewania, jest szczególnie podatny na wpływy środowiska zewnętrznego i dlatego okresowi temu rodzice powinni poświęcić szczególną uwagę.

W wieku szkolnym, szczególnie w pierwszych latach nauki, często poznaje się u dzieci skrzywienie kręgosłupa (skolioza). Różne przyczyny składają się na tę chorobę, ale jedną z nich i to wcale niebagatelną jest noszenie szkolnych książek i zeszytów w teczkach lub torbach. Stąd wynika dla rodziców wniosek, że dzieciom młodszym, do klasy czwartej włącznie, nie należy kupować teczek lecz tornistry, które noszone na plecach utrzymują dziecko w prawidłowej postawie.

Inną przyczyną częstych wad postawy u dzieci jest nieprawidłowa pozycja podczas siedzenia w czasie zajęć lekcyjnych czy przy odrabianiu lekcji w domu. Właściwy dobór ławek lub krzeseł w szkole to już sprawa kierownictwa szkoły. W większości szkół zwraca się na te sprawy uwagę, ale odpowiednie miejsce do nauki w domu to już sprawa rodziców. Każde dziecko, niezależnie od warunków mieszkaniowych, musi mieć swoje stałe miejsce do odrabiania lekcji. Stół nie może być zbyt wysoki ani zbyt niski w stosunku do krzesła, na którym dziecko siedzi. Niedopuszczalna jest sytuacja, w której dziecko zmuszone jest pochylać się lub kłęzcęć odrabiając lekcje. Badania prowadzone w szkołach wskazują, że duży odsetek dzieci w starszych klasach szkoły podstawowej jest krótkowzrocznych. Często spowodowane jest to niewłaściwą pozycją i niewłaściwym

oświetleniem w czasie odrabiania lekcji. Pamiętać należy, że tak światło naturalne jak i sztuczne padać musi na książkę lub zeszyt z lewej strony dziecka, a samo źródło światła sztuczne (żarówka) musi być osłonięte, aby światło nie raziło oczu. Odległość oczu dziecka od książki lub zeszytu prawidłowo powinna wynosić 30 do 40 cm.

Umysł dziecka, w zależności od wieku, ma określoną wydolność. Odrabianie lekcji uczniom klasy I do III nie powinno zajmować więcej niż 45 minut do godziny i 30 minut, a uczniom klas starszych nie więcej niż 3 godziny. Dla wysiłku umysłowego dziecka niezbędne jest dostarczanie mu dostatecznej ilości tlenu, a więc gdy jest to możliwe lekcje powinno się odrabiać przy otwartym oknie, a w porze chłodnej — w dobrze wywietrzonym pokoju.

Im dziecko młodsze tym trudniej jest mu usiedzieć bez przerwy na miejscu i dlatego dzieci klas młodszych muszą co 10—15 minut zrobić krótką przerwę, a starsze co 40—60 minut i w tym czasie przejść się, wykonać parę ćwiczeń gimnastycznych lub choćby zjeść jabłko czy porozmawiać z rodzicami. Przerwa taka u młodszych trwać powinna 10 minut, a u starszych trochę dłużej.

I wreszcie na wydolność umysłową dziecka i jego kondycję fizyczną, pomijam tu sprawy odżywiania, gdyż jest to osobny, obszerny temat, niemały wpływ ma ruch na świeżym powietrzu i odpowiednia ilość snu. Nie może być dnia bez zabawy lub spaceru na świeżym powietrzu i to bez względu na porę roku i pogodę! A spać dziecko w wieku do lat 10 musi 10—11 godzin na dobę, dziecko do lat 13 nie mniej niż 9 do 10 godzin, starsze 8—9.

A.M.

Początki Gdańska giną w pomrokach dziejów. Pierwsza wzmianka historyczna o urbs Gyddanyzo, zawarta w żywocie św. Wojciecha, powstałym w klasztorze benedyktyńskim na Awentynie, pochodzi z końca X wieku. W wyniku badań archeologicznych stwierdzono, że osada nad Motławą istniała, już znacznie wcześniej, a liczne ślady w wykopaliskach wskazują na to, że w IX wieku, na obszarze dzisiejszej ulicy Długiej i Długiego Targu żyła ludność, zajmująca się rzemiosłem i rybołówstwem.

Najdawniejsi książęta gdańsko-pomorscy osnuci są mgłą tajemnicy i legendą. Prawdopodobnie założycielem grodu w Gdańsku był książę żyjący w drugiej połowie X wieku lub jego syn. Ponieważ kroniki nie podały imienia tego księcia, nazywa się go umownie Wisławem. Jedynym źródłem, które mówi o nim wprost, jednak bez podania imienia, jest curriculum vitae św. Wojciecha, potocznie zwane Tempore illo de sancto Adalberto, z pierwszej połowy XII wieku.

Książę, po zbudowaniu grodu na miejscu osady rybackiej, chciał wzmocnić swą pozycję i postanowił związać się z domem Piastów. Trudno dziś przesądzać, czy o zainteresowaniach księcia-założyciela grodu lub jego syna dynastią piastowską zdecydowały względy emocjonalne, czy też obawa przed groźbą najazdów wikingów? A może uległ pokusie ujrzenia księżniczki, której urodę opiewał bard towarzyszący kupcom docierającym do motławskiego grodu? Udał się więc książę na dwór Bolesława Chrobrego do Gniezna, pozyskał poparcie władcy i po przyjęciu chrztu z rąk św. Wojciecha, który przebywał w Gnieźnie, pojął za żonę Piastównę, córkę lub przyrodną siostrę Bolesława. Nie wiadomo dokładnie, kiedy to nastąpiło, przyjmuje się umownie wczesne lata dziewięćdziesiąte wieku dziesiątego, więc wcześniej była to córka Mieszka I i Ody, a nie Ława. Fakt koligacji dynastii pomorskiej z piastowską został potwierdzony w Kronice Pomorza.

Wielce żarliwie Bolesław Chrobry hojnie wyposażył swą siostrę, wyprawił nowo poślubił parę gody tradycyjnym obyczajem i poświęcił na nową drogę życia, która dla Piastówny zaczęła się od podróży do Gdańska. Przypuszczalnie nie wróciła już ona do Gniezna. Jej domem stał się dwór gdański. Księżniczka wychowana na chrześcijańskim dworze, znająca misjonarzy czeskich i niemieckich, będąca świadkiem wypraw Bolesława, wniosła w mężowski dom postępowość i powiew szerokiego świata. Nie wiemy, czy mąż wzbudził jej sympatię. Nikt jej o to nie pytał. Posłuszna woli opiekuna poślubiła księcia z uwagi na układy, nie pytając serca. Może więc trakt gnieźnieńsko-gdański był świadkiem orszaku wiozącego smutną młodzieńką księżnę? A może cieszyła ją myśl o nowym życiu i jechała przejęta swoją misją i czekającą ją nową rolą? Jakiekolwiek ogarniała ją myśli wjeżdżając do gdańskiego grodu, witana przez ludność, doznała na pewno podniecenia. Była zmęczona podróżą, a jednak ciekawie przyglądała się oczekującym ją mieszkańcom grodu. Patrzyła na ich okazałe sylwetki na tle niskich, drewnianych domostw, przy których suszyły się rybackie sieci.

Siedziba księcia położona była w obrębie głównego wału grodowego i składała się z dworu dostojnika oraz domów jego drużyny. Nad Motławą, przy przedostatnim jej skręceniu w kierunku zachodnio-wschodnim, niedaleko ujścia do Wisły, wznosił się wśród moczarów zamek książęcy, otoczony wałami ziemnymi i palisadami. Po gnieźnieńskim wydał się on Piastównie ubogi, mało okazały, niemal prymitywny. Pomieszczenia były skromne, nis-

PIASTÓWNA



Gdańskie, renesansowe kamieniczki przy ul. Długi Targ (fot. Regina Śmilgin)

kie, pozbawione ozdób. Księżna tęskniła za Gniezmem, nie mogła się przyzwyczaić do spokojnego życia na dworze, tak odmiennego od tego, w którym wyrosła. Jednak powoli zmieniła zdanie. Gród wprawdzie był nieduży, ale za to usytuowany niezwykle i coraz więcej łodzi zawijało do przystani. Bliskość morza i osady rybackiej nadawały mu specyficzny charakter. Księżna chodziła na spacer po nabrzeżu, patrząc jak Motława znika w falach Wisły, przyglądała się zawijającym łodziom i coraz rzadziej wspominała Gniezno.

Jak przystało na chrześcijankę, odwiedzała kaplicę znajdującą się w obrębie grodu. Uczeszczała do niej tylko garstka wiernych, bo gdańska ludność nadal była pogańska, a chrzest przyjęli na razie przedstawiciele wyższych warstw społecznych. Księżna delikatnie rozpoczęła akcję nawracania swego otoczenia i służby. Równocześnie skupiła uwagę na wyposażeniu dworu i dzięki niej surowe wnętrza nabrało cieplejszego wyrazu. Przeważnie witała kupców, wiedząc że może nabyć coś atrakcyjnego, a także dowiedzieć się nowin ze świata. Chciwie chłonęła wieści z gnieźnieńskiego dworu, interesował ją los rodziny i podboje dzielnego brata.

W kilka lat po przyjeździe do Gdańska czekało księżnę niezwykle wydarzenie. Święty Wojciech, udając się na wiosnę 997 roku do Prus, przybył do Gdańska i był gościem księstwa. Celem podróży misjonarza i jego towarzyszy były ziemie pruskie, gdzie z inicjatywy polskiego, władcy miał nawracać na wiarę chrześcijańską ludność tego kraju. Para książęca przyjęła Wojciecha z należnymi honorami, a obecność misjonarza w Gdańsku

stała się okazją do ochrzczenia szerokiej rzeszy ludności.

Kiedy wkrótce potem wieziono do Polski zwłoki świętego, który z rąk Prusów zginął śmiercią męczeńską, żalobny orszak zatrzymał się pod Gdańskiem, gdzie tymczasowo, na wzgórzu, złożono ciało. Księżna wraz z nawróconymi modliła się przy jego grobie. Trzy lata spoczywał św. Wojciech w kapliczce „U dębu”, zanim Bolesław Chrobry sprowadził go do Gniezna i przez ten czas księżna zachodziła do tego miejsca, by oddać hołd szczytkom męczennika.

Mijały lata, niewiele było w nich radości, przeważały szare, monotonne dni. Księżna „wrosła” mocno w ziemię gdańską i przestała wzdychać do dworu znakomitego brata. Nie ustalono, kiedy zmarła. Nie wiadomo więc, czy dowiedziała się jeszcze o koronacji swego brata, czy też nie było już jej wówczas między żywymi.

W roku 1046 w roczniku klasztoru benedyktyńskiego w Altaich pod Ratzyną zapisano, że książę Zemuzil Pomoranorum stawił się na zjeździe na dworze cesarza Henryka III w Merseburgu. Imię Zemuzil historycy wytłumaczyli jako równoznaczne z Siemysłem, czyli Siemomysłem, a imię to nosił ojciec Mieszka I. Na tej podstawie, ponieważ imię to występuje tylko u Piastów, można przypuszczać, że w dom gdański wniosła je właśnie Piastówna, córka lub wnuczka Mieszka I, prawdopodobnie matka Siemysła, ta sama, która witała w Gdańsku św. Wojciecha.



O N A, O N I O N O

Jednym z najdonioślejszych zadań społecznych, należących do rodziny, jest przygotowanie dziecka do życia poza domem rodzinnym. Jakość związków rodzinnych wywiera głęboki i bardzo istotny wpływ na rozwój psychiczny dzieci. Rodzina, która jest zdolna do wykonywania konsekwentnie i z powodzeniem swych rodzicielskich zadań, zapewnia poczucie bezpieczeństwa i więzi każdemu ze swych członków; nadaje sens ich zamierzeniom, kierunkom działania i osiągnięciom, dając im tym samym poczucie własnej wartości. Dla dziecka jest ona niezwykle ważna, ponieważ pośredniczy między nim a światem, stanowiąc swoistego rodzaju bufor czy zderzak. Jak wszyscy bowiem wiemy, rola jednego i drugiego polega przede wszystkim na łagodzeniu gwałtownych zetknięć czy zderzeń z nieznanym, a niebezpiecznym — w przypadku każdego dziecka niebezpieczeństwo, o którym mowa, to cały otaczający je świat, właśnie z wyjątkiem własnych rodziców. Tak więc rodzina, jako spójna całość, jest nie do zastąpienia w swoich różnorodnych funkcjach, które umożliwiają wrastanie jednostki w społeczeństwo oraz rozwój harmonijnej osobowości małego człowieczka. Dawno już stwierdzono, że rola rodziców obojga — jest ogromna. Polega ona nie tylko na żywieniu dziecka i opiece nad nim, rodzina przede wszystkim stanowi niezbędne oparcie w procesie kształtowania się osobowości dziecka, jego świata myśli, uczuć, dążeń oraz przy wyrabianiu poczucia własnego, indywidualnego „ja”. I chyba sprawą najbardziej istotną jest również to, że rodzice zapewniają swojemu dziecku poczucie bezpieczeństwa

— dom rodzinny jest i powinien być przystanią, do której zawsze można wrócić, by spokojnie odpocząć i powspominać.

Warunkiem koniecznym dla optymalnego rozwoju każdego dziecka jest zaspokojenie w dzieciństwie wszystkich jego potrzeb rozwojowych, zmieniających się — w pewnej mierze — w zależności od wieku. Z badań porównawczych, dotyczących różnych metod wychowawczych, wynika, że jakość, ilość i typ kontaktów rodziców z dzieckiem i dziecka z innymi dziećmi wywierają różnego rodzaju wpływ na psychikę dziecka. Punktem wyjścia w tworzeniu się stosunków emocjonalnych „rodzice — dzieci” są interakcje, czyli wzajemne oddziaływania między niemowlęciem a matką, interakcje te wpływają najbardziej na rozwój dziecka wtedy, gdy nie tylko niemowlę naśladuje matkę, ale i matka naśladuje w zabawie niektóre jego zachowania się.

Stosunkowo niedawno w tych wczesnych interakcjach osobą znaczącą dla rozwoju dziecka stał się również ojciec. W różnych krajach, a przede wszystkim w Polsce, można coraz częściej zaobserwować uczestnictwo młodych tatusiów w opiece nad zupełnie malutkim dzieckiem, często już nawet w pierwszym roku życia malucha. Włączają się oni stopniowo nie tylko w bawienie się z dzieckiem trochę starszym i chodzenie z nim na spacer, ale także w zajęcia typu pielęgnacyjnego — kąpiel niemowlęcia, przewijanie, karmienie butelką itp., — przy czym wielu z nich doznaje przyjemności i auten-

tycznej satysfakcji w obcowaniu z nieporadnym, uzależnionym od rodziców, człowieczkiem. Jest to niewątpliwie przejawem autentycznego stosunku partnerskiego w małżeństwie, i jednocześnie głębokim świadectwem doceniania znaczenia roli rodzicielskiej.

Można tu śmiało zaryzykować stwierdzenie, że socjalizacja dziecka w rodzinie jest procesem w zasadzie dwustronnym, dwutorowym: dziecko kształtuje się pod wpływem rodziców, rodzice zaś — zajmując się dzieckiem z oddaniem i zainteresowaniem — gromadzą nowe doświadczenia, poznają świat z perspektywy dziecka i jego rówieśników, bogacą i rozwijają swoją osobowość.

Współcześnie role ojca i matki w rodzinie są częściowo komplementarne, dopełniające się, a częściowo pokrywające się. Role komplementarne to przede wszystkim role związane z płcią i kształtowaniem się podstaw dla pełnienia biologicznych i społecznych ról męskich i kobiecych. Wytworzyło się w związku z tym szereg schematów tych ról, powielanych w wielu rodzinach. I tak od roli ojca — tej typowo męskiej roli — oczekuje się dzielności, siły, dojrzałości życiowej, zaradności i odpowiedzialności za prawidłowe wykonywanie swych zadań. Rola matki natomiast wymaga od każdej kobiety ekspresji uczuć, serdeczności, ciepła, zrozumienia i tworzenia atmosfery emocjonalnej w rodzinie, zrozumienia i zaspokojenia potrzeb każdego jej członka, wprowadzenia dziecka w krąg tradycji rodzinnych.

Obecnie, przy kształtowaniu się małżeństwa partnerskiego, męskie i kobiece role rodzicielskie w dużej mierze pokrywają się ze sobą lub są podejmowane wspólnie, na przemian — oboje rodzice wspólnie sprawują opiekę nad dzieckiem, bawią się z nim, równocześnie kształtując wyobrażenie dziecka o świecie i otaczających go ludziach. Dziś role rodzicielskie w rodzinie związane są coraz mniej z jednostronną dominacją czy rodzajem wykonywanych zadań. Nowy układ podziału ról w rodzinie kształtuje się pod wpływem upowszechniania się pracy kobiet. W związku z czym ojcowie biorą większy udział w pracach domowych i w bezpośrednim zajmowaniu się dziećmi. Uczestnictwo ojca w codziennym życiu rodziny jest widoczne dla dzieci, i — dzięki temu — zwiększa się coraz bardziej jego wpływ wychowawczy.

Dawno minęły już te czasy, kiedy pan mąż — władca ciała i głowa rodziny, zarabiający na jej utrzymanie, miał w rodzinie głos decydujący we wszystkich sprawach. Partnerstwo na co dzień, także, a może przede wszystkim, w wychowaniu dzieci, to sprawa warta szerokiego rozpropagowania. Nieprawdą bowiem jest, że panowie nie nadają się do typowo kobiecych prac. Jak wykazuje samo życie, panowie znacznie lepiej potrafią gotować (!), zajmują się małymi dziećmi z większą fantazją i delikatnością niż niektóre matki (!), potrafią też niezłe sprzątać i doskonale dają sobie radę z zakupami. Wynika z tego, że przy okazaniu przez nich odrobiny dobrej woli mogą być nie tylko ojcami, ale i — matkami. W takich rodzinach, gdzie oboje rodziców wyręcza się przy wykonywaniu różnych zadań, nie rozdzielając je na „męskie” i „kobiece”, zazwyczaj dzieci wychowują się na odpowiedzialnych, myślących i umiejących sobie radzić w życiu ludzi, a przy tym są oni pogodni, weseli i pracowici. W innych rodzinach, jak wiemy, bywa różnie, choć prawdą też jest to, że absolutnie nie można wyprowadzać reguły na podstawie kilku znanych przypadków. A konkretne, naukowe badania nad dzisiejszą, współczesną rodziną, trwają.

E. LORENC

„Bursztynowe serce mam – bursztynowe serce dam”

czyli

wiersze o morzu

Letnie, upalne dni mamy już za sobą. Wielu jednak z naszych Czytelników nie wykorzystało swych urlopów podczas letnich miesięcy i wybiera się na wypoczynek właśnie w pierwszych dniach kalendarzowej jesieni.

Jesienne morze także jest piękne, pełne czaru. Woda, nagrzana słońcem przez tak długi okres korzystnej kanikuly, jest znacznie przyjemniejsza, łagodniejsza. Nad morskim brzegiem można odetchnąć całą piersią i zapatrzeć się w ginący gdzieś w oddali horyzont. Szum fal uspokaja, koję nadszarpnięte nerwy. Wsłuchując się w jednostajną grę wielkich mas wody, wyczuć można piękną muzykę morza, jego poezję...

Posłuchajmy zatem, o czym „mówi” morze...

Autor: Małgorzata Kapińska



Morskim brzegiem

Morze...
rozkołysany wachlarz strusich piór,
a nad nim mewy...
chustki rzucone słońcu z białych chmur,
groźne w swym żywiole, szumiące gniewnie,
toczące ciężkie fale miękko i powiewnie.

Sypiące wciąż bogactwem — bursztynem
złocistym,
uciekające gdzieś w nieznane, w horyzont
kulisty.

Szmaragdowy odcień przydała mu zieleni,
z nieboskłonem łączy szarość, błękit, głębię.

Szerokie pasy plaż jaśniejają grą słońca.
Muszelki wyrzucone na brzeg bieleją z gorąca.
Ciepły piasek wybrzeża pociemniał przy wodzie.
Wiele zachodni wiatr szemrzący o pogodzie.

(lipiec, 1982 r.)



Księżniczki morza

Grają fale, igrają z białą pianą,
wznoszą się ku niebu górą rozśpiewaną.

Z szafirowej toni wylania się postać
dziewczyny z włosami w morskich wodorostach.

Dosiada grzywacza, a długie jej włosy
migoczą w szarości kropelkami rosy.

Dwie smukłe rusalki o różanych licach
pośpieszają za nią na smudze księżycy.

Ku brzegowi suną w pianistej zamieci,
nim świat zaróżowi szarobiałe sieci.

Kosz przedziwny wiezie ten rydwan srebrzysty,
pełen drobnych skarbów, kamyków złocistych.

Już dosięga brzegu rumak pianogrzywy.
Ściele się na piasku snop księżycy siwy.

Nie opuszcza jednak dziewczę morskiej wody,
lecz wzdłuż lądu bieży z wietrzykiem w
zawody.

Piaszcz jej wiatr rozwiewa — turkusowy,
mglisty,
na czole opaska z dużych pereł szklistych.

Rusalki u brzegu zbliżyły się do niej,
każda z nich posiada gwiazdeczkę w koronie.

Trzy dziewczyny piękne to księżniczki morza,
toń swą opuszczają zanim wstanie zorza.

Co dzień zostawiają tajemne odmęty,
by brzegowi zanieść przedziwne diamenty.

Sypią razem z kosza bursztynowe skarby,
nie widzi ich człowiek, chociaż bardzo chciałby.

I nagle znikają w perlistej zamieci,
bo oto różowa mgielka świtu świeci.

(sierpień, 1982 r.)

Pogadanki o HISTORII KOŚCIOŁA

Początki ekumenizmu

Kompromitujące chrystianizm antagonizmy, podziały, a nawet wrogość między wyznaniem, z którymi zdążono się oswoić w starych chrześcijańskich krajach, dały znać brutalnie o sobie na terenach misyjnych. Bezpardono- wa rywalizacja między Kościołami w zdobywaniu wiernych, wzajemne oszczerstwa i nienawiść, zniechęcały pogan do przyjmowania chrystianizmu i niweczyły wysiłek misjonarzy. Gorliwi chrześcijanie zalewali się łzami, lub starali się ukryć przed neofitami rumieniec wstydu. Kato-olik bowiem przeszkadzał w pracy protestantowi i odwrotnie, a różne ugrupowania ewangelic-kie też nie były między sobą zgodne. Należało niezwłocznie położyć kres tym szkodliwym dla sprawy Chrystusowej praktykom.

Impuls dali anglikanie. Zwołano pierwszą w historii konferen-cję misyjną do Edynburga w 1910 roku. Wzięli w niej udział jedynie zwolennicy reformacji. Wszyscy uczestnicy uświadomili sobie jasno, że gorszące sceny na misjach to jedynie efekt, trwają-

cych całe stulecia wrogości w łonie Kościołów chrześcijańskich i należy rozpocząć starania o zbli-żenie i zjednoczenie wyznawców Chrystusa. Tym tematem miała się zająć przygotowywana na sier-pien 1914 roku specjalna konfe-rencja. W jej zwołaniu przeszkod-ził wybuch I wojny światowej. Wojna jeszcze dobitniej okazała bezsilność skłóconego chrześci-jaństwa. Tym gorliwiej, po jej zakończeniu, przystąpiono do realizacji podjętych zamiarów.

Niezależnie od ośrodków mi- syjnych, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, na rzecz zjednoczenia chrześcijan zaczęły działać dwa zorganizowane ru- chy: w Kościele episkopalnym Anglii i Ameryki, ruch zwany „Wiara i Ustrój” (Faith and Order), a w Kościołach protes- tanckich Europy, ruch kierowany przez arcybiskupa Szwecji Nat- hana Söderbloma, zwany „Życie i praca” (Life and Work), a więc ruch na rzecz wprowadzania za- sad Ewangelii w życie ludów i narodów.

Wszystkie te trzy ruchy zaczy- nają pracę po I wojnie świato- towej, początkowo oddzielnie, ale wnet dadzą przykład praktycz- nego zbliżenia między Kościołami. Już w sierpniu 1925 roku udało się Söderblomowi (rzecznikowi ruchu „Life and Work”), na uc- zczenie 1600 rocznicy I Soboru w Nicei, zwołać światową konfe- rencję do Sztokholmu, która zgromadziła przeszło 600 przed- stawicieli wszystkich Kościołów, z wyjątkiem Kościoła Rzym- skokatolickiego.

W okresie międzywojennym oficjalne czynniki Kościoła Rzymskokatolickiego były zdecy- dowanie wrogie ekumenii i sta- nowczo zabraniały swoim wy- znawcom kontaktów z działa-



Nathan Söderblom

czami na rzecz jedności. Zakazy te powtarza kilka encyklik Bene- dykta XV i Piusa XI. Byli jed- nak odważni ludzie w Kościele Rzymskokatolickim, którzy sprzy- jali poczynaniom na rzecz jed- ności. Do takich należał francus- ki kardynał Mercier, utrzymują- cy żywe kontakty z protestanckim arcybiskupem Upsali, Nathanem Söderblomem.

Na wspomnianej wyżej świato- towej konferencji w Sztokholmie radzono nad obowiązkiem udziału chrześcijan w polepszeniu wa- runków socjalnych, o stosunkach między narodami i wpływach na wychowanie chrześcijańskie, a przede wszystkim o konieczno- ści dążenia do jedności. Jeszcze wówczas odzywały się liczne gło- sy wyrażające sceptycyzm w tej materii. Marzenie Söderbloma, by utworzyć światowy związek Kościołów, uważano za utopię, ale Söderblom nie poddawał się i zabiegał niezmordowanie o zbliżenie Kościołów. Jego wysił-

ki zaowocowały w 1939 roku po- łączeniem obu ruchów: „Faith and Order” i „Life and Work”. Tak powstała w Oxfordzie Eku- meniczna Rada Kościołów. Tego sukcesu arcybiskup Söderblom już na ziemi nie oglądał. Umarł w 1931 roku, otrzymawszy wcześniej pokojową nagrodę No- bla za pracę na rzecz zjednocze- nia ludzi i Kościołów. Pogrzeb Söderbloma był ogromną mani- festacją ekumeniczną. Przybyli do Sztokholmu delegaci wielu Kościołów świata, a nawet przedstawiciele rządów z królem Szwecji na czele, by oddać cześć zmarłemu twórcy ruchu ekume- nicznego.

Wspomniałem wyżej o zdecy- dowanie negatywnej postawie władz Kościoła Rzymskokatolic- kiego do rodzącej się ekumenii. Dobre przykłady są jednak za- raźliwe i nie lękają się zakazów. Bardziej postępowe koła rzym- skokatolickie organizują w swo- im łonie, na wzór ruchów ewan- gelicko-prawosławnych, własne rzymskokatolickie stowarzyszenia ekumeniczne. W Niemczech roz- wija się ruch zwany „Jeden Święcie” (Una Sancta) — oczy- wiście Kościół Chrystusowy. We Fryburgu w Szwajcarii powstał Instytut Ekumeniczny, przy tam- tejszym uniwersytecie, a w I mie stowarzyszenie „Unitas” — „Jedność”. Podobne centra po- stawiają w innych krajach katolic- kich. Pod ich wpływem zaczęły topnieć lody nieufności hierarchii rzymskokatolickiej do ruchu na rzecz zbliżenia między Kościoła- mi. Nim jednak zmiana postawy rzymskokatolickiej da się odczuć w życiu, świat musiał przejść jeszcze jedną, straszliwą noc wojny.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Zielona apteka dla wszystkich

pobliskim lesie, przypominam so- bie z dalekiego dzieciństwa sło- wa mojej babki: „staraj się od- dychać głęboko, bo tu jest dużo ozonu”. Znamienne jest, że licz- ba zwolenników leśnych prze- chadzek stale wzrasta, obserwo- wać to można szczególnie w so- boty i niedziele. Ludzie starają się odpocząć od miejskiego hała- su i zgiełku, zaczerpnąć świeżego powietrza i побыć trochę w leś- nej ciszy.

Przecież gdyby wziąć pod u- wagę całe dzieje człowieka od zamierzchłej przeszłości do dziś, stwierdzi się, że znaczną część



tych dziejów człowiek spędził w lesie jako myśliwy i zbieracz owoców leśnych. Ktoś zrobił takie porównanie: jeśliby dzieje ludz- kości porównać z życiem pojedy- nczego 70-letniego człowieka, to okazałoby się, że człowiek ten dopiero przez ostatnie trzy mie- siące swego życia uprawiał rolę, a jedynie dzień lub dwa postu- giwał się nowoczesną techniką. Nic więc dziwnego, że ciągnie nas na łono przyrody. Setki pisa- rzy i poetów opiewało uroki la- su w swych utworach, współ- czesny człowiek szuka w lesie jednak nie tylko piękna, ale spo- koju i świeżego, nie zatrutego spalinami i dymami powietrza.

Drzewa, jak i wszystkie rośliny, wchłaniają dwutlenek węgla i azot, a wydzielają tlen. Stąd tak ważne znaczenie mają lasy znajdujące się w pobliżu dużych aglomeracji miejskich, lasy, które nazywamy „zielonymi płu- cami miast”. Liście i szpilki drzew, których łączna powierzchnia miejscami bywa dwudziestokrot- nie większa od powierzchni gruntu zajmowanego przez nie

pomagają znacznie w oczyszcza- niu powietrza miejskiego zanie- czyszczonego spalinami i wzye- wami kominów fabrycznych. A im więcej parków i zieleńców w mieście, tym klimat jego jest zdrowszy. Uprawianie „biegów po zdrowie” na terenach leśnych, bardzo popularne w wielu kra- jach i u nas znajduje swoich en- tuzjastów. Spotyka się coraz częściej „ścieżki zdrowia” prowa- dzące przez tereny leśne. Nie tylko jednak biegi, ale zwykły spacer po lesie, zbieranie jagód czy grzybów daje wypoczynek, odprężenie i zdrowie.

Wykorzystujmy więc każdy wolny dzień na wypoczynek w pobliskich lasach lub parkach. Ruch, dobre powietrze, otaczają- ca nas zieleń i spokój wyjdzie nam na pewno na zdrowie tak potrzebne szczególnie dziś w trudnych, kryzysowych czasach pełnych napięć i zmęczenia co- dziennymi kłopotami.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

Nasz Czytelnik z Przeworska, podpisujący się pseudonimem „Augustyn”, przysłał niezmiernie miły list, w którym między innymi czytamy: „Jestem rzymskokatolikiem, ale i zwolennikiem prawdziwego ekumenizmu, oraz sympatykiem Kościoła Polskokatolickiego. Z tej racji, w Niedzielę Palmową, 4 kwietnia br., udałem się do Jastkowic k. Stalowej Woli, by wziąć udział w nabożeństwie polskokatolickim. Przystąpiłem tam również do ogólnej spowiedzi świętej, nie dlatego, bym był obarczony ciężkimi grzechami, ale skierowało mnie do niej natchnienie. Z pobytu w jastkowickiej świątyni wyniosłem wiele budujących myśli. Podobało mi się, jak przed Sumą młodzież męska i żeńska podchodziła do konfesjonatu, by oczyścić swoje serce w spowiedzi usznej, a później przystąpili do spowiedzi ogólnej wszyscy liczni domadzeni wierni i ja wśród nich. Proboszcz parafii jastkowickiej wygłosił do nas piękne, głębokie kazanie. Jestem już w podeszłym wieku, słyszałem w życiu setki kazań, ale muszę stwierdzić, że niewiele z nich zapadło w moje serce tak, jak właśnie to. Odjeżdżałem z Jastkowic przepelniony szacunkiem dla tamtejszego duszpasterza. Napiszcie o tym w „Rodzinie” i podajcie tylko mój pseudonim — „Augustyn”.

Spełniamy Twoje życzenie, sędziwy „Augustynie” z Przeworska. Spełniamy z radością, chociaż listy pochwalne publikujemy rzadko, lecz odsyłamy je do rąk adresatów, by nie wbijać w dumę nikogo z tego powodu, że solidnie wykonuje swoje obowiązki. Czasem jednak trzeba robić wyjątek, zwłaszcza gdy ktoś rzeczywiście zasługuje na pochwałę, a w samej pochwalie nie ma ani krztu przesady. Moglibyśmy bardzo poszerzyć cytowany list. Wystarczyłoby powtórzyć słowa uznania, jakie pod adresem proboszcza jastkowickiego — ks. dziekana Sobala wypowiedział Zwierzchnik naszego Kościoła, podczas uroczystości obchodzonej z okazji trzydziestej piątej rocznicy swoich święceń kapłańskich, w kwietniu br. Ks. dziekan Sobala jest bowiem rówieśnikiem w kapłaństwie biskupa Tadeusza Majewskiego. Dodamy tylko podkreśloną z nacis-

kiem sumiennosc i gorliwosc duszpasterska jastkowickiego proboszcza. Każde kazanie przygotowuje na piśmie, jakby miał po raz pierwszy wyjść na ambonę. We wszystko, co czyni, wkłada całą duszę i tu tkwi tajemnica, dlaczego jego słowa zapadły tak głęboko w serce słuchacza z Przeworska. Nie wolno pominąć też, że ksiądz Józef jest bardzo gościnnym, ale zarazem wymagającym gospodarzem. Nie wyprawi ze swego domu nikogo głodnym lub spragnionym. Na plebanii w Jastkowicach nie pali się jednak papierosów! (Ileż trzeba mieć taktu i sprytu, by o tym poinformować gości! Ksiądz Sobala to potrafi).

Dziękuję „Augustynowi” za podzielenie się z nami opisem wrażeń odniesionych w Jastkowicach. Wydaje mi się, że jakieś pięć czy sześć lat temu mieliśmy list od Ciebie, zacny „Augustynie”. To nie dar jakiejś nadzwyczajnej pamięci, lecz zasługa maszyny, na której piszesz listy. Takiego oryginalnego kroju czcionki nie da się zapomnieć! Zastanawiałem się, dlaczego życzysz sobie, Bracie, by podać tylko pseudonim. Nasz „Augustyn” pragnie nadal pozostać jedynie ukrytym sympatykiem polskiego katolicyzmu i prawdziwej ekumenii. Czy w takim razie nie należałoby używać jako pseudonimu imienia Nikodem? Odwiedzał on Jezusa Chrystusa w nocy z obawy dekonspiracji. A gdyby tak nasz Czytelnik przeworski zdobył się na odwagę i zaczął działać na rzecz ekumenii w swoim środowisku? Ksiądz dziekan Sobala nie odmówi rady i pomocy. Jestem przekonany, że we dwóch zrobilibyście bardzo dużo dobrego w Przeworsku i okolicy. Tam też są ludzie, którzy chcieliby się szczerze wypowiedzieć. Co Ty na to, nasz Augustynie — Nikodemie?

Drugi raz napisała do nas również wytrwała Czytelniczka ze Skoczowa, Pani Zofia K. Tym razem prosi o to, by któryś z kapłanów polskokatolickich zechciał korespondencyjnie wyjaśniać jej trudniejsze biblijne teksty.

Przesłałem adres Siostry właśnie do ks. dziekana Sobala z niezachwianą nadzieją, że poświęci-

część swej wiedzy i czasu dla Siostry ze Skoczowa. Gdyby jednak wynikły jakieś przeszkody lub niedogodności w korespondencji, radzę Siostrze wybrać się od czasu do czasu do pobliskiego Bielska Białego. Tam pracuje nie mniej gorliwy i mądry kapłan polskokatolicki który w rozmowie

wszystko dokładnie wyjaśni. Przy okazji pozna Siostra bliżej choć jedną z parafii polskokatolickich.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawia

DUSZPASTERZ

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

„Jestem stałą czytelniczką „Rodziny” — pisze do nas pani Zofia Urban z Wrocławia. Bardzo mnie interesują Rozmowy z Czytelnikami oraz chętnie korzystam z Porad. Zysalam dzisiaj do Waszego pisma fotografię mojego dziecka — Ewelinki, która ma dopiero 18 miesięcy. Bardzo kocham swą Ewelinkę i proszę o zamieszczenie jej fotografii”.

Spełniamy prośbę milej Czytelniczki z Wrocławia i przedstawiamy dzisiaj wszystkim półtoraroczną Ewelinę.



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroz, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 400. Z-53.



— No, ale są i porządni hrabiowie. Ojej! Na przykład Herbski i inni. A że mają pieniądze, to nie jest zbrodnia.

Pewnego dnia po podwieczorku ordynat z hrabią Dominikiem siedzieli na tarasie, paląc cygara. Nagle zwrócił ich uwagę wesóły śmiech kobiety, dochodzący z parku, jakieś piskliwe chichoty i łomot nóg wśród klombów różanych. Pomiędzy krzewami, w oddali, mignęła jasna postać Bohdana.

— Erotyczne manewra — zaśmiał się dyskretnie Herbski.

Waldemar zszedł do parku. Idąc w stronę rzeki, rozglądał się ciekawie po klombach, szukając sprawców hałasu. Natknął się na zaczajonego pod krzewem róży Bohdana. Chłopak powstał zły i zawołał:

— Ee! pomieszkał mi wuj wszystkie szyki! Już teraz ucieknij na pewno.

— Kto?...

— Moja driadą.

— Bohdan, co ty wyprawiasz?! — zgromił go ordynat — Co to za wrzaski?...

— Cóż tam takiego? Zamieniłem się w fauna i gonię leśne driadę... Co mówię: kredensowe! Ależ piękne! Niech ich wszystkie bogi! A najwięcej ta Haneczka. Łydki ma, powiadam wujowi... Ojej! jak żyje, takich nie widziałem. Fidiusz miałby model. Niech się Diana lowczyni schowa ze swymi chudymi piszczelami.

— Słuchaj. Ja nie pozwolę urządzić tu bachanalii — rzekł ordynat.

Bodzio wzruszył ramionami.

— Oh! nie bądź taki święty, wuju! Co za bachanalie?! Jeszcze ci przecie na taras nie wprowadziłem się ze swoją driadą; ale na gaj różany możesz pozwolić. Tego — to nawet Zeus nie zastrzegł faunom. Twój fraucymer się nudzi wuju; muszę pocieszać pleć piękną. Do widzenia!

— Zaczekaj. Powiedz mi, czy ty wiesz, czym to pachnie?

— Dobrze! dobrze, wuju: To potem, a tymczasem ja... muszę mieć Haneczkę, bo to żywy posag. Ojej! żebyś ty widział, wuju, jak się kapata!... Osaczam ją zaledwie. Do widzenia!

Uklonił się ordynatowi z gracją, z wielką werwą machnął kapeluszem w stronę Herbskiego i znikł za różami. Dolatywał tylko stamtąd fituterny głos jego, śpiewający jakąś burleskę niemiecką.

XXVI

W połowie października przyjechała do Słodkowic pani Idalia Elzowska. Ciche życie dziadka z wnuczką zmieniło się w ciągłe i burzliwe sceny.

Baronowa chciała zabrać Lucię za granicę, dziewczyna oparła się stanowczo. Żadne namowy nie miały wpływu. Pan Maciej prosił od siebie, ale nieszczerze. Wolal, żeby Lucja była bliżej ordynata. Starzec kochał wnuczkę całą duszą i pragnął połączyć ją z Waldemarem. Ale przed panią Idalią nie zdradził swych marzeń.

Po długich sporach wyjechali wczesny do Warszawy. Bodzio uprosił u ordynata urlop na miesiąc i wyjechał razem z nimi.

W Warszawie Lucja spotkała Brochwicza. Zaczęły się dla niej nowe dni udźrężeń duchowych. Młody hrabia kochał ją bez zmiany i widocznie na-

dziei nie tracił. Bolała ją najwięcej świadomość, że Waldemar popiera sprawę Brochwicza. Nie mogła mu tego wybaczyć.

Wszyscy byli po stronie hrabiego, prócz pana Macieja i Bohdana. To spowodowało, że Lucja życzliwiej spoglądała na mniej lubianego dawniej Bodzia.

Pani Idalia otworzyła szeroko gościnne drzwi swych salonów, przyjmowała mnóstwo osób ze sfer najwyższych, starannie dobiegając młodzież, reklamowaną jako świetne partie. Lucję koniecznie chciała wydać za mąż. Główny nacisk kładła w tych wyborach na tytuły i majątki. Lucja jednak nie miała powodzenia: w towarzystwie nie była sympatyczna. Zawsze poważna, zimna, ignorowała młodzież, jakby umyślnie stopniując swą obojętność względem bogatszych i bardziej utytułowanych. Największe zabiegi wytrawnych zdobywców salonowych nie zdołały nigdy wywołać w jej oczach zalotnego błysku. Patrzyła śmiało w oczy męskie — często surowo, nawet ironicznie, nigdy kokieteryjnie. A że była istotnie ładna, naturalnie wdzięką i posagowo poważna w tonie, więc złota młodzież przeważała ją westalką, i nazwa ta ustaliła się w salonach. Westalka, tylko wtedy uśmiechała się promiennie, gdy jej nikt nie widział i gdy mogła swobodnie bujać z marzeniami, zapatrzona w fotografię ordynata. Często klęcząc przy kolanach dziadka, gdy mówił o Waldym, uśmiech ten zjawiał się na jej różowych ustach, czyniąc ją piękną.

Ale o tym, kto jest bożyszczem westalki, wiedziało zaledwie kilka osób.

Przed wielkim rautem w listopadzie Lucja, już ubrana, stojąc w swoim pokoju, odwróciła się gwałtownie do drzwi. — Ktoś energicznie zastukał.

— Proszę.

Wpadł zdyszany Bodzio. Porwał Lucję za rękę i zawołał:

— Winszuję! winszuję! księżnej pani!

— Czy kuzyn zwarłował?

Bohdan przysunął usta do jej ucha.

— Ostrzegam kuzynkę: dziś, zaraz, ma się jej oświadczyć książę Zygryf, ten wdowiec, milioner.

Lucja szarpnęła się.

— Skąd... ta wiadomość?...

— Podслуchałem. Oświadczył się baronowej, przyjęty z rozczuleniem. Ordynat...

— Co... ordynat?...

— Był także obecny.

Lucja nabrała powietrza w ściśnięte piersi.

— I co?...

— No, i może także rozczulony? Już tego nie wiem; słyszałem tylko rzewny głos ciotki. Spisek, kuzyneczko.

Policzki Luci pałały. Szybko podała mu rękę.

— Dziękuję, kuzynie. Wiem, co zrobić.

Szyderczy śmiech mignął na jej ustach. Bohdan inaczej go zrozumiał. Rzucił się z zacietrzewioną miną.

— Jak to? Przyjmiesz księcia, kochając ordynata?!

Lucja spojrzała na niego groźnie.

— Dość już! Proszę iść, kuzynie.

W drugim pokoju rozległy się prędkie kroki. Bodzio skoczył przestraszony.

— Ojej! pewno clocia! Kuzynko, ratuj, żeby mnie tu nie widziała: odgadnie! Rozejrzal się dookoła, i nie widząc innych drzwi, przykucnął za chińskim parawanem.

Wszedł lokaj.

— Jaśnie pani baronowa prosi do sali.

— Te voila! — szepnął Bodzio dość głośno.

Lucja miledzała.

— Co mam odpowiedzieć pani baronowej? — spytał lokaj.

— Ze spełniłeś polecenie. Idź.

Gdy drzwi się zamknęły i ucichły kroki, Bodzio wyjrzał z za parawana.

— Co zamierzasz, kuzynko?...

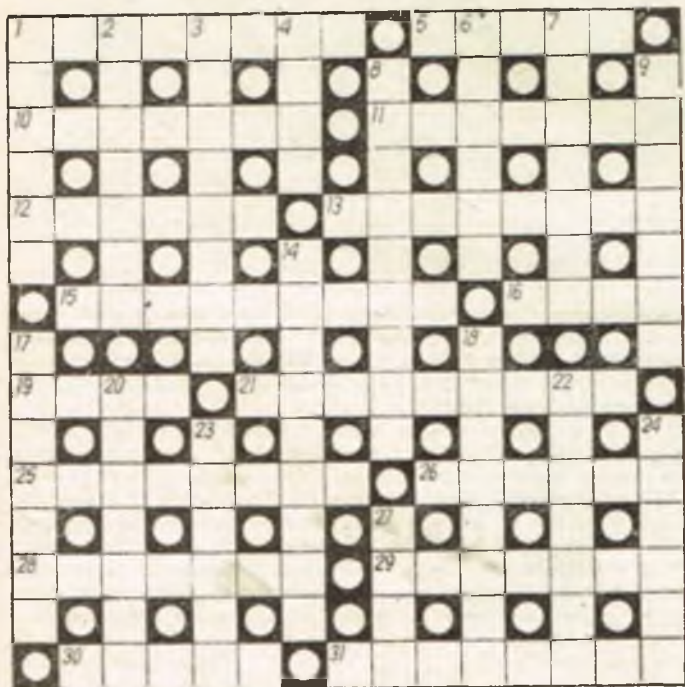
— Jestem niezdrowa; proszę wyjść.

— Aha!

Bohdan zaśmiał się subtelnie i znikł.

(26)

ed*



KRZYŻÓWKA nr 13

POZIOMO: 1) mini-port, 5) wśród drobiu, 10) załącznik, 11) wgłębia dolina, 12) imię autora „Sporu o sierżanta Griszę”, 13) grecka Wenus, 15) ktoś początkujący, 18) proszek zmniejszający tarcie, 19) część ciała zwierzęcego, 21) zabieg stosowany przy uprawie roślin okopowych, polegający na usuwaniu z rzędu zbytecznych roślin, 25) baza, fundament, 26) raz w tygodniu, 28) pociąg z wojskiem, 29) w dżoniach chorążego, 30) moralność, 31) plisa.

PIONOWO: 1) larwa chrząszcza majowego, 2) do wykonania albo do... rozwiązania, 3) korytarzowe wyrobisko górnicze, 4) ptak morski, 6) wielka liczba ludzi lub rzeczy zgromadzonych, 7) niefrontowa część budynku, 8) strój murka, 9) do odgadnięcia, 14) z sympatią o osobie w podeszłym wieku, 17) dureń, 18) niejeden w czasie kanonady, 20) konkurencja dla sztangistów, 27) taneczny orszak, 23) niejeden w kawiarni, 24) kuzynka karpia, 27) myśl przewodnia.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: kwiecień, Ateny, bratowa, interna, rwetes, inżynier, Wańkowicz, walc, orka, przedpole, Karolina, perkal, siewnik, senator, badył, paskarka, **PIONOWO:** kabura, Izabela, cholewka, etap, tetryk, nerwica, winniczek, matryca, gwarantka, rozkosz, śpiewnik, kariera, lokator, planty, gloria, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 9 nagrody wylosowali: Helena Piasiecka z Leszczyn i Władysław Ratułowski z Czarnego Dunajca.

Nagrody prześlemy pocztą.